

# Niosę w świat ludzkie historie

Z Martyną Wojciechowską – podróżniczką, redaktor naczelną magazynu „National Geographic Polska” i patronką akcji „Szpik na Szczyt” – rozmawia Katarzyna Chrzanowska.

**Czy akcja „Szpik na Szczyt” to forma „przesuwania horyzontu”?**

Rzeczywiście „Szpik na Szczyt” idealnie wpisuje się w tę ideę, która przyświecała mi, gdy wbrew wszystkiemu i wszystkim postanowiłam robić rzeczy, o których lekarze mówili, że nie są możliwe do zrobienia. Na przykład w przypadku mojej wyprawy na Mount Everest, kiedy półtora roku wcześniej złamałam kręgosłup. Kiedy dochodziłam do siebie podczas wielomiesięcznej rehabilitacji, słyszałam od pana doktora, że nie wrócę do pełnej sprawności. A ze mną jest tak, że im częściej słyszę „niemożliwe”, tym bardziej mnie to motywuje. W przypadku wyprawy „Szpik na Szczyt” mamy do czynienia z podobną historią i ludźmi, którzy są zdeterminowani, nie czują ograniczeń, mają marzenia i chcą je po prostu zrealizować.

**Jest Pani dawcą szpiku, jak mogłaby Pani zachęcić do tego innych?**

Jestem zdziwiona tym, że ktoś może nie chcieć zostać dawcą szpiku, bo to jest chyba najpiękniejszy dar, jaki można dać innemu człowiekowi – dar życia. Nie wyobrażam sobie, żebym kiedykolwiek mogła się czuć bardziej potrzebna niż wtedy, kiedy rzeczywiście mogłabym uratować czyjeś istnienie. Wokół zabiegu krążą niebywałe legendy, ale przypomnę, że Anna Czerwińska, która była zrealizowanym dawcą szpiku, miesiąc później znalazła się w bazie pod K2...

**Podróżuje Pani do odległych miejsc, gdzie ma Pani kontakt z naturą. Jak się Pani czuje, wracając do Warszawy? Jak odbiera Pani to miasto?**

Z jednej strony oczywiście się cieszę, bo to jest mój dom. To powrót do najbliższych i do mojego mieszkania, gdzie mam swoje ukochane



książki. To też poczucie, że jestem znowu w „bazie”, że dotarłam do miejsca, z którego rozpoczęłam podróż. Jest mi to zwyczajnie potrzebne, żeby naładować akumulatory. Ale jeśli mam być szczerą, to wolę być blisko natury. W ogóle nie czuję się dobrze w mieście, nie chodzi więc tylko o Warszawę. Jestem typem kobiety „wiejskiej” i zawsze, jeśli będę miała wybierać, zamiast miasta wybiorę przestrzeń i naturę.

**Podczas podróży spotyka się Pani z ludzkim cierpieniem. Jak później Pani sobie z tym radzi – w pamięci zostają przecież pewne obrazy.**

Nie wiem, czy to jest temat, którym trzeba się zajmować. My – dziennikarze, czy pracownicy organizacji humanitarnych – jesteśmy tylko obserwatorami. W jakimś sensie oczywiście bierzemy obciążenie na siebie, ale zawsze kiedy próbuję chociaż chwilę się nad sobą porozczulić, myślę sobie, że ja te historie tylko widziałam, ale są ludzie, którzy je przeżyli i muszą dalej funkcjonować, żyć i radzić sobie. Ja tylko zabieram ich historie i niosę je w świat. To prawda, że czasem w nocy jest mi trudno zasnąć, i bywa, że przez kilka tygodni czy miesięcy intensywnie myślę o kimś i staram się mu pomóc.

W jakimś sensie pewnie jest to obciążenie, ale wyobraźmy sobie, jak wielkim obciążeniem jest bycie uczestnikami wojen, gwałtów, obrzezania kobiet, niewolnictwa (w XXI wieku mamy więcej niewolników niż kiedykolwiek). My w Europie rzadko o tym myślimy. Mamy skłonność do koncentrowania się na tym, co u nas, a świat jest naprawdę bardzo różny.

**Zaczynała Pani jako modelka. Jakie jest Pani podejście do zewnętrznego piękna?**

Nawet mnie to zadziwia, że w ogóle zaczynałam pracę jako modelka i chociaż przez pięć minut mojego życia mogło mnie to zajmować. Dzisiaj mogę powiedzieć, bardziej jako na wytłumaczenie, że skręciłam w ślepią uliczkę. Wiadomo, że jak się ma siedemnaście

lat, jest to jakaś możliwość zarobienia dodatkowych pieniędzy, poznania ludzi, przeżycia przygody. Powłoka cielesna jest złudna, bo jednak bardzo nietrwała. Dzisiaj mnie to zbytnio nie zajmuje.

**Martyna Wojciechowska to symbol niezależności, kobiety, która pokonuje cztery żywioły. A jaka jest Martyna Wojciechowska jako kobieta – matka, pani domu?**

Panią domu jestem słabą, nie nadaję się zbytnio do pichcenia obiadków, pieczenia ciast i dbania w tym tradycyjnym rozumieniu. Ale jeśli chodzi o stworzenie domu i atmosfery, myślę, że jestem całkiem niezła. Potrafię być dobrą przyjaciółką, bardzo staram się być dobrą mamą. Mam ogromną cierpliwość do mojej córki. Nigdy jeszcze nie podniosłam na nią głosu. Chciałabym ją nauczyć rozumienia tego świata. Zawsze staram się ją inspirować i dawać dobry przykład. W prywatnym życiu jestem osobą łagodną i bardzo rodzinną. I chyba tak spokojną, że większość ludzi, którzy mnie obserwują tylko w mediach, nie podejrzewałyby, że mam na przykład tak bliski kontakt z rodzicami. Codziennie z nimi rozmawiam, a przez prawie 40 lat mojego życia nie pokłóciłam się nigdy z moją mamą.

## sama o sobie

Dbam o swoje zdrowie, ale... zdarza mi się grzeszyć... Mimo że mam pełną świadomość, że pewne produkty są niezdrowe, czasem po nie sięgam. Ale w sumie to kto tego nie robi? :) Sposób na dobry początek dnia – uśmiech mojej córki, to mnie zawsze dobrze nastraja. Niezapomniane wakacje – Moja odpowiedź Panią zaskoczy – wakacje, podkreślam to słowo – czyli

czas niezwiązany z pracą – spędzam zawsze w Polsce. Zimowy wypoczynek – Szczyrk, a letni – Krynica Morska – zawsze w tym samym miejscu, zawsze z tymi samymi ludźmi. Moje danie popisowe – zamówienie naprawdę dobrego indyjskiego jedzenia z pobliskiej restauracji... No i... dobrze dobięram wina!



Fot: Paweł Lorocho